

## APTEKA GRABOWSKIEGO

187, DRAYCOTT AVE, LONDON, S.W.3.  
Tel. KEN 6583.wysyła wszelkie lekarstwa do Polski  
Najtaniej jest wysyłać  
P.A.S. w proszku a nie w tabletkach  
500 gr. Kosztuje tylko — £ 3. 0.0  
500 tab. P.A.S. — — £ 1.15.0  
3 miliony j. Fenicyliny — £ 0.19.0  
10 gram. Streptomycyny — £ 2.12.0

## ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

## ENCYKLIKI PAPIESKIE:

Chrześcijański ustrój społeczny	2/-
O chrześcijańskim wychow. młodzieży	1/3
O małżeństwie chrześcijańskim	1/6
O należytnym użyciu filmu	0/3
Na 350-lecie Unii Kościoła Ruskiego	0/6
Humani Generis	1/-

Do nabycia w VERITAS F. P. Centre,  
12, Praed Mews, London, W. 2

ROK V.

NR 40/224

LONDYN, NIEDZIELA 7 PAŹDZIERNIKA 1951 R.

ENUNCJACJE OJCA ŚWIĘTEGO  
DO EPISKOPATU POLSKIEGOENCYKLIKA  
O RÓŻAŃCUCzcigodnym Braciom  
Polski Arcybiskupom, Biskupom i  
Ordynariuszom  
mającym pokój i łączność  
z Stolicą Apostolską

PIUS P. P. XII.

Czcigodni Bracia,  
Pozdrowienie i Apostolskie Biog-  
s'a wienstwo!

Porwawsz już pięć lat mija od chwili, kiedy poświęciście, Czcigodni Bracia, diecezje swoje i cały naród swój w uroczysty sposób Niepokalanemu Seru Najświętszej Marii Panny, przeto ze względu na gorące uczucie miłości, jakim obdarzamy niezwykle mężną i zawsze wierną Polskę, dla podniesienia i wzmocnienia ufności, którą wówczas złożyście w Matce Boga i ludzi, również abyście wśród tak wielkich niebezpieczeństw nieustraszeni trwali, pragniemy podzielić się z Wami tymi, co nas od jakiegoś czasu nurtuje.

Przed wszystkim czujemy się, jak i Wy sami, ogarnięci pewną rzewnością. Nie wszyscy bowiem Biskupi, którzy wzięli udział w owych wspomnianych i niezapomnianych uroczystościach świętych, znajdują się wśród żywych. Śmierć zabrała Kardynała Augusta Hlonda, który mądrością i wielkością czynów wybitnych, trzodek sobie powierzona przez uciążliwą przeprawę drogę, obcyłaje nowopowstałej Polsce z gorliwością ukształtował i życie oddał za Ojczyznę, za Kościół, za Namieśnika Chrystusowego, za Boga. Niedawno zaś byliśmy w żałobie po Kardynale Adamie Stefanie Sapięcie, który nieugięty, stanowczy, nigdy nie ugiął się jakiegokolwiek przemocy, który, za żywota swego dom podparł i za dni swoich świątynię uumożliwił, który miał pieczę o lud swój i wywałił go od zatrącenia" (Ecl. 50, 1, 4).

Był ten mąż „jako drzewo zasadzone nad ściekaniem wód" (Ps. 1, 3), drzewo urodzajne i niewzruszone, którego widok nie tylko Polaków, ale również całe chrześcijaństwo napełniał ufną radością.

Zmarli również Biskup Łucki, podwójnie wygnaniec; Biskup Częstochowski „Stróż i Ambasador cudownego obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej"; wreszcie Biskup Włocławski, który tyle wycierpiał w czasie ostatniej wojny. Dla tych wszystkich świątobliwych pasterzy, cokoła Kościoła katolickiego wybitnie zasłużonych w żarliwej modlitwie o światło bez zmiernych, o pokój bez końca błagamy; Wam zaś życzymy spotęgowanej cnoty, jakiej oni przyswiewiceli przykładem. Jako dobrzy żołnierze Chrystusa, przeciwnościami zahartowani lecz nie pokonani, podnieście wzrok Wasz do góry, skąd nadejdzie Wam pomoc sposobna, do góry mianowicie, którą Ojcowie Wasi nazwali „Jasną", do góry, gdzie Bogurodzica Wasza Królowa ustanowiła Swój przybytek, gdzie z obrazu matczyne Jej oblicze z us-

miechem spogląda na rozmodlone tłumy.

Znając Waszą gorącą cześć ku Bogurodzicy Dziewicy, rozumiemy łatwo, jak wielki był Wasz smutek, kiedy nie mieliście możliwości przebywania w Rzymie wówczas, gdy ku pomnożeniu glorii Boga Wszzechmogącego, ku chwale Chrystusa, ku większej czci Jego Matki, dla spotęgowania radości powszechnego Kościoła ogłosiliśmy Dogmat Wniebowzięcia Marii. Wtedy to, weseląc się z tego dokonania, pragnęliśmy niezmiernie Was ujrzeć, ponieważ zdawaliśmy sobie dobrze sprawę z tego, iż przelany Wasz naród już tysiąc lat temu złączył się najcenniejszymi węzłami z Matką Bożą Wniebowziętą, ku której tak wielką gorzejęcie pobożności, że nikomu nie ustępującie w jej podtrzymywaniu i krzewieniu. Zaledwie bowiem tajemnicą Krzyża do Waszych stron dotarła, Polacy niebiańska Bogurodzicę najczulszym uczuciem uwielbienia uczcili i ukochali jako swoją matkę i patronkę Ojczyzny. Pierwszą świątynią zbudowaną w Grzegorzynie przez Mieszka, dostojnego Księcia, została konsekrowana ku czci Wniebowziętej Dziewicy Marii, za zgodą Jana XIII, Naszego Poprzednika. Ona właśnie potem była matką i głową niezliczonych świątyni, tym samym zdołnych wezwaniem.

Ucieszyliśmy się bardzo ze spotkania i rozmowy z Czcigodnym Bratem Stefanem Wyszyńskim, Arcybiskupem Gnieźnieńskim i Warszawskim, który tu przybył dla uczczenia Grobów Apostolskich, a w nim wszystkich Was powitaliśmy i uściskaliśmy. Złożył On Nam głębokie wyrazy hojdy i miłości Narodu Polskiego i zapewnił Nas, że cześć i wiara, którą Wasi Rodacy, na wzór przodków, związaali się ze Stolicą Piotrową, bynajmniej nie wygasła, ani nie osłabła. Objął Nas o pracy ogromnej, żadnym jakiegokolwiek rodzaju trudności niepoważanej, przez którą przy pomocy kapłanów i

wiernych podnieśliście się z ruin powstałych w czasie wojny i z obalście o gojność i rozwój religii katolickiej. Pewnie, że chrześcijańskie wychowanie młodzieży i to wszystko, co dotyczy należytego uporządkowania kwestii społecznej w czym większe powstają trudności i bardziej zgubne grożą niebezpieczeństw, zwracają na siebie Wasze pełne niepokoju troski. Szczególnie Boże Waszemu męstw! Mężnych wesprze Bóg, a Bogurodzica, Kró-

zmusiła nieprzyjacielskie wojska do ratowali od pożaru i zniszczenia przerwania oblężenia świętej Góry i opuszczenia granic Polski. Też Królowej Niebieskiej poświęcił się przesławny Jan Sobieski, który wybitnym męstwem uwolnił chrześcijańską Rzeczpospolitą od długotrwałych nieprzyjacielskich zasadzek. Później polscy Biskupi, jakiby w przewidywanu grożących Polsce klęsk za zgodą Naszego Poprzednika Klemensa XI cudownemu Obrazowi Jasnogórskiemu zlo-

Bogurodzicy; z pogardą śmierci ratowali od pożaru i zniszczenia bombami uszkodzony Dom Loretański. Tych nad wyraz dzielnych żołnierzy, obrońców świątyni Marii, polecieliśmy udekorować Papieskimi orderami rycerskimi.

Walka wre dalej; nie macie „walki przeciw ciału i krwi, ale przeciwko księżętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchowym złociom pod niebem" (Efez. 6, 12).

Wielkie bowiem znoście musicie na paści. Czuwa jednak nad Wami Matka miłosierna, ratunku pewnego przyczyna; Ona też nie zawiedzie pod żadnym względem Waszego oczekiwania. Ona, Panna można i pogromczyń piekielnych mocy, przysporzy wybitnych zwycięstw i zachowa nienaruszonym bezcenny skarb wiary przejęty od przodków Waszych, godna naprawdę Ją pochwał, którymi opiewa Ją pewna pieśń Wasza: „Ogromna czartu jesteś, w szyku obóz silny; bądź chrześcijan ucieczką i port nieomylny". Ślusnie więc powinna szlachetna Polska polecić się Jej niezawodnej pieczy i z całkowitą ufnością położyć w Niej nadzieję przyszłych, lepszych czasów, abyście nią uzbudzeni i umocnieni „ży-

W będąc chwalił Pana, aby się nie zamknęły usta o Nim śpiewających" (Ecl. 13, 17).

Tego Wam, Czcigodni Bracia, z serca życząc, wszystko co zbawienne i pożądane dla zamierzeń i poczyniń Waszych od Wszzechmocnego Boga upraszamy, a jako zażatek najwyższej pomocy, udzielamy Wam, jak również całemu Duchowieństwu, pracującemu dla dobra dusz przy boku Waszym, zakonnikom i zakonnicom, oddanym modlitwie i czynnemu życiu, i wszystkim wiernym. Waszej pieczy powierzonym, z najmilszą chęcią Apostolskiego Blagosławienstwa.

Dan w Rzymie u świętego Piotra, dnia 1 miesiąca września roku 1951, trzynastego Naszego Pontyfikatu.

PIUS PP XII

NA KŁADEM WYDAWNICTWA

HOSIA NUM

(Rzym)

ukazało się polskie wydanie książki

OSKARA HALECKIEGO

EUGENIUSZ PACELLI  
PAPIEŻ POKOJU

Str. 272 Dwukrotnie obwołuta

Cena 15/- + 6 d porto

Skład Główny „VERITAS FOUNDATION PUBL. CENTRE"  
12, Praed Mews, London, W. 2

owa Wasza, nie poskąpi pomocy Swojej ludowi, który wzięła w Swoją opiekę. Niebieska Rodzicielka i Opiekunka, którą w płomiennej czułości, jako kochające dzieci poprzez szereg nieprzerwanych wieków wyzwalisze w najśłodszym hymnie „Bogurodzica Dziewica", doprowadził Polaków po chnuirnych i burzliwych czasach wreszcie do spokojnego portu.

Przypomnijcie sobie, ilekroć w ciągu wieków Naród Wasz głośno odprawiał triumfy dzięki wyraźnej pomocy Najświętszej Dziewicy, Zbawiciela Matki. Wcale jeszcze nie przebrzmiało echo owej Jasnogórskiej bitwy, w której garstka mnichów i dzielnych rycerzy Marii klasztoru oltarz zdołny w obraz

ta nałożyli koronę i powierzyli chwylące się w niepomyślnym czasie królestwo opiece Bogurodzicy. Najświętsza Dziewica Wniebowzięta, biagamem wezwana, zmartwychwstałej Ojczyźnie Waszej, w najwyższym stopniu bezbożnymi napaściami zagrożonej z cudowną przybiegła pomocą, której świętej pamięci Nasz Poprzednik Pius XI oświadczył był świadkiem.

Sami poznaliśmy dogłębnie z niezbitych dowodów w czasie szalejącej ostatniej wojny, jak wielką Polacy pałali czcią i wiernością do Bożej Rodzicielki. Oni to po zwycięstwie na Monte Cassino postawili wśród dymiących jeszcze zgłiszcz

## PAMIĘCI KS. KARDYNAŁA A. S. SAPIEHY



Kardynał Sapięha odprawia Mszę św. — Boże Ciało 1950 r.

W czwartek, dnia 27 września, w salach „Ogniska Polskiego" w Londynie odbyła się akademie żałobna ku czci s.p. ks. kardynała Adama Sapięhy. Akademię otworzył prezes Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej, p. Jan Ballński Jun-dził w krótkim przemówieniu składając hołd pamięci zmarłego wybitnego księcia Kościoła w Polsce i całemu polskiemu duchowieństwu, obarconemu dziś tak wielkimi obowiązkami i odpowiedzialnością.

Następnie przemawiał prof. Władysław Polkierski. W świetnym referacie przedstawił on życie i bogatą działalność zmarłego Kardynała.

Ostatni mówca akademii, ks. prałat Włodzimierz Cieski, wyraził swoje nakreślił sylwetkę Zmarłego Kardynała jako troskliwego duszpasterza i biskupa.

Akademię zorganizował Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii. Wśród licznie przybyłej publiczności zauważyliśmy przedstawicieli władz państwowych, stowarzyszeń politycznych i społecznych.

Ogrodniectwu wszechpotężnemu Matki Bożej zawdzięczali nowożytnicy w Kanie Gallejskiej początek cudów Jezusowych. Chwilę tę przypomniał dr Jan Wu Ching Hsiung, minister pełnomocny republiki chińskiej, gdy 16 lutego 1947 r. wręczał Piusowi XII swe papiery uwierzytelniające. W swoim przemówieniu stwierdził, że Pius XII niejednokrotnie uwidatnił znaczenie powszechnej miłości, która jedynie zdoła ustalić pokój, gasząc nienawiść, zazdrość i niezgodę. Wu Ching Hsiung zaznaczył, że te słowa Piusa XII znajdują żywe echo w sercu Chin, ponieważ tradycyjna filozofia chińska uczy, że wszyscy ludzie są braćmi. W ten sposób — mówił dalej — woda jest w starzych stągwiach i czeka na przemianę w wino. Niech raczy nasza błogosławiona Matka przyspieszyć jeszcze raz godzinę Jezusową!

Tę prośbę przedstawiciela dyplomatycznego Chin należałoby powtarzać często w obecnych ciężkich czasach przesładowania w krajach opanowanych przez komunizm; oby Matka Boża raczyła jeszcze raz przyspieszyć godzinę Jezusową!

Prośbie o ogrodniectwo Bożej Rodzicielki poświęcona jest ostatnia encyklika Piusa XII o Różańcu, zaczynająca się od słów „Ingruentium maiorem" (Grasujący zia), ogłoszona 15 września br.

Nie pierwszy raz obecny Papięż pisze i mówi o Różańcu. 12 lipca 1939 r. wyraził swą pełną ufność pokładaną w Matce Bożej, „która pod znakami Różańca zapewniła już ludowi Bożemu triumf nad jego nieprzyjaciłami". I zantós do Jej stóp prośbę, by Matka Boża przez swe wszechmocne pośrednictwo, które z Różańca uczyniło broń zwalczającą nieprzyjacielskie sily materialne, uzyskała dla oddanych Jej sług, a także dla wszystkich ludzi zwycięstwo nad samym sobą, nad własnymi żądzami i ambicjami.

W obecnie ogłoszonej encyklicie Pius XII stwierdza, że od chwili wyniesienia swego na Stolicę Piotrową nie zaprzestał nigdy składać losów ludzkości w ręce Marii Matki Bożej i zachęcać wiernych do tego samego. Z radością zaznacza Papięż, że chrześcijaństwo z wielką gorliwością zastosowało się do jego życzeń. Przypomina szczęśliwą chwilę ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia. To wszystko skłania Papięża do mocenej ufności w miłosierdzie Boga. Ojcowskie serce Papięża odczuwa jednak głęboki smutek z powodu nienawiści w świecie i zagrożenia ludzkości przez nową wojnę, a także z powodu przesładowania Kościoła w wielu krajach, gdzie tyle dusz różnymi metodami stara się zmusić do wyrzeczenia się wiary i do zerwania związków, które łączą je ze Stolicą Apostolską.

Rozważanie ciężkich czasów nie może jednak osłabiać dusz, raczej trzeba przypominać sobie słowa Boskiej nauki: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; pukajcie, a będzie wam otworzone".

W dalszym ciągu encykliki Papięż wzywa do modlitw różańcowych zwłaszcza w październiku, ponieważ zawsze w godzinach niebezpieczeństw lud chrześcijański znajdował ucieczkę u Matki Boga.

W. J.



# Z E Ś W I A T A KATOLICKIEGO

JAN KULAKOWSKI

# PROBLEMY POWOJENNEJ EUROPY

## TEGOROCZNY ZJAZD „NOUVELLES EQUIPES INTERNATIONALES”

### OJCIEC ŚW. O POLONII AMERYKANSKIEJ

Podczas swego pobytu w Nowym Jorku Msgr. Montini, pełniący obowiązki sekretarza Stana w Watykanie, przyszedł na audiencję prof. Oskara Haleckiego i zapewnił go o głębokiej sympatii Ojca Św. dla całego Narodu Polskiego, znoszącego różnorodne cierpienia z powodu religijnych przekonań i umiłowania wolności. Ks. prof. Montini wyraził się również z wielkim uznaniem o działalności katolickiej Polonii amerykańskiej, która w bezustannym wysiłku pracuje nie tylko nad ratowaniem ciał, ale również nad uchronieniem od zagłady duchowej ideałów polskich uchodźców i wygananców wojennych, rozrzuconych po całym świecie.

**Politiuro próbuje organizować księży.** W Kalwarii Zebrzydowskiej pod Krakowem odbyło się tajne zebranie przeroznych księży. Na zebraniu tym grupa obecnych księży złożyła „ślubowanie” i wydała deklarację, że „zawsze i wszędzie szanować będziemy prawo i władzę państwową”. Prasa rzymska ogłosiła deklarację tych księży, nie podała jednak żadnych szczegółów poufnych narad, przeprowadzonych pod nadzorem politykuro warszawskich ani nie oświadczyła żadnych nazwisk, pragnąc wywołać patriotycznych księży do budowania „Polski ludowej”. W rzeczywistości na zebraniu było zaledwie kilkunastu zbłądanych księży, kilku politykuro w sutannach i paru apostatów. Zebranie ma być rozpoczęciem serii podobnych zebrań.

**Rozwój Kościoła w Japonii.** Ojciec św. Pius XII podniósł prefekturę apostolską w Kyoto do rangi regularnej diecezji. Również w niedługim czasie utworzona ma być nowa diecezja w Urawa, która jest obecnie prefekturą apostolską, a która wykazuje szybki wzrost katolicyzmu.

Dzięki niezmiernie trudnej pracy misjonarzy katolickich, charytatywnej pomocy katolików amerykańskich oraz swobody religijnej dalejszy rozwój katolicyzmu w Japonii. W niektórych miejscowości ludność katolicka powiększyła się w ciągu 6 lat dziesięciokrotnie. W każdej parafii znajduje się wielu katechumików, którzy bierają naukę religii katolickiej. Również dużo jest powołań zakonnych. W niektórych diecezjach i prefekturach jeden procent młodzieży katolickiej zapisuje się do seminariów duchownych. Podkreślić należy niezwykle wydajną działalność misyjną franciszkanów z Polski, którzy do Japonii przybyli w r. 1929. Dziś posiadają oni sześć misyjnych placówek oraz popularny miesięcznik, czytany w całej Japonii.

**Księcia hiszpańscy w obronie robotników.** Czasopismo „Apostolado” w Barcelonie ogłosiło oświadczenie kilku księży hiszpańskich w sprawie strajków robotniczych. — „Jeśli nasi robotnicy — pisali księża — nie mają żywności to jest rzeczą bezcelową i niewłaściwą, w tym wypadku jest rzeczą bezużyteczną i niegodną obojętności i o obowiązku wychowywania dzieci w duchu chrześcijańskim.” Księża żądają, że klasy wyższe nie przeminą się niedzą w jakiej żyją robotnicy.

**Rozwój chrześcijańskich związków zawodowych w Belgii.** Na początku r. 1951 federacja syndykatów chrześcijańskich w Belgii liczyła 567.687 członków. Rok ubiegły przyniósł wzrost o przeszło 20 tys. członków. Jeśli to tempo przystość liczebności członków utrzyma się w r. bieżącym, to federacja chrześcijańska jest najpotężniejszym zrzeszeniem w Belgii.

**Walka o strawę duchową katolików dla Polaków.** Z różnych części świata, gdzie przebywała uchodźcza polska, wyganancy wojenni, donoszą o olbrzymich trudnościach, jakie piętrzą się przed grupami polskimi, pragnącymi duchowej strawy we własnym rodzinnym języku. Nierazko obojętność obojętności, brak zrozumienia, tęsknota i potrzeb duchowych uchodźców oraz w wielu wypadkach nieumiejętność utrzymania we własnym zakresie prasy polskiej i audycji radiowych we własnym języku powoduje likwidację niekiedy znaczących katolickich placówek kulturalnych. Szkoda jest ogromna, ponieważ wielką jest potrzeba drukowanego słowa w języku polskim, przygotowywanego zgodnie z katolickimi i patriotycznymi tradycjami narodu polskiego. Uchodźczy polscy odrzucają kłamliwą propagandę komunistyczną, wycieczki im do rak za darmo przez reżymowych agentów. Pragną oni wiadomości z Kraju, nadawanych im w świetle prawdy i uczciwości. Wyganancy polscy mają nadzieję, że stare i zagospodarowane w różnych krajach Polonie zechcą skutecznie dopomóc młodej imigracji polskiej w „alce o zachowanie katolickiego i patriotycznego ducha.

Artykuł, który zamieszczamy poniżej, jest artykułem sprawozdawczym z jeszcze jednego kongresu na temat problemów powojennej Europy, których tak wiele ostatnio zwoływano. Śledzenie tych zjawisk wydaje nam się ważne i polityczne. Wydać nam się wszakże, iż wymagają one — jako zjawisko — obszernego skomentowania. Komentarz taki zamieszcimy w jednym z przyszłych numerów ZYCIA. RED.

Dzisiaj, kiedy żelazna kurtyna coraz bardziej ciąży na losach Europy i świata, dzieląc coraz bezwzględniej krwawą scenę komunistycznego Grand Guignola od demokratycznej widowni, mówi się wiele o walce z komunizmem, ale rzadko zastanawia się głębiej nad istotą różnicy światopoglądów dwóch ścierających się ze sobą systemów. Problem ten został przepracowany na II Sesji Studiów „Nouvelles Equipes Internat”, która odbyła się w Luksemburgu w dniach od 26 lipca do 5 sierpnia br. Głównym przedmiotem był problem „Zmiany w świecie”. Zanim jednak przejdę do wrażeń z Luksemburga, sądzę że nie bez celu będzie wyjaśnienie w paru słowach czym są „Nouvelles Equipes Internationales”.

Organizacja międzynarodowa „NEI” odpowiada dwóm celom, a mianowicie: zrealizowaniu Unii europejskiej oraz zrzeszeniu sił chrześcijańskich — demokratycznych. „NEI” powstały oficjalnie na kongresie konstytucyjnym w Chaudfontaine (Belgia) w czerwcu 1947 r. z inicjatywą ówczesnego sekretarza gen. francuskiego stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego „Mouvement Republicain Populaire” Roberta Bichet. W skład NEI wchodzi Ekipa Narodowa, wśród której znajdują się również ekipy uformowane przez uchodźców z żelaznej kurtyny. Zależnie od krajów, Ekipa Narodowa utworzona jest bądź to przez całą partię chrześ. -demokratyczną, „en bloc” (np. Austria, Holandia, Włochy, Niemcy), bądź też w skład jej wchodzi niezależnie od stronnictwa szereg osobistości z ośrodków politycznych, syndykalnych, ekonomicznych itp. (np. w Belgii, Francji, Anglii, Saarze). W celu dokładnego studiowania aktualnych problemów NEI powołały do życia 5 komisji: polityczną, ekonomiczno-społeczną, kulturalną, parlamentarną, propagandowo-informacyjną oraz sekcję młodych. Obecny prezesem NEI jest belgijski mistrz stanu, b. prezes partii chrześ. -społecznej — p. de Schryver.

Wracając do sesji w Luksemburgu, należy wspomnieć, iż jest to druga sesja studiów zorganizowana przez komisję kulturalną NEI dla sekcji młodych; pierwsze tego rodzaju spotkanie odbyło się Saarbrücken na wiosnę 1950 r. Celem niniejszego artykułu nie jest dokładne sprawozdanie z Sesji. Wyczerpujące sprawozdanie zajęłoby zbyt wiele miejsca i mogłoby się stać materiałem na szereg artykułów, a powyższy tylko ich wstęp. Dlatego pragnę jedynie zwrócić uwagę czytelnika „na parę zagadnień i spróbować wyłuskać ogólne wnioski ze spotkania młodzieżowego w Luksemburgu. Po pierwszym cyklu wykładów wyłoszonych ze wspólniała znajomością zagadnienia przez prof. Jacques Fremont z Lozanny na temat „Aspect ideologique et culturel du probleme”, wypłynęły od razu w dyskusji dwa ważne problemy. Pierwszy z nich to wyraża różnica poglądów co do budowy Europy, istniejąca między Anglikami, Francuzami i Niemcami — nieufność przedstawicieli tych dwóch państw. Niespodzianką było dla mnie stwierdzenie, iż podczas dyskusji dni pobytu w Luksemburgu stosunki wzajemne francusko-niemieckie, układały się bardzo dobrze, a nawet przyjaźnie, podczas kiedy stosunki pomiędzy delegacją francuską a angielską były raczej chłodne. Francuzi nie ograniczyli się do słusznego pomiekania, wyrzucania Anglikom w dyskusji ich egoizmu i większego zainteresowania się sprawami Commonwealthu niż Europą, ale wysunęli oskarżenie, że Anglii wykorzystywali swych aliantów w ostatniej wojnie. Po jedenaście latów Francuzi nie mogą jeszcze zapomnieć pewnych incydentów zaszłych przy ewakuacji Dunkierki, podczas kiedy osiwiadczyli, iż gotowi są zapominąć okrucieństwa niemieckie podczas ostatniej wojny. Czy kartezyjski umysł francuski nie wykazuje tutaj pewnego braku logiki i czy nie przesadza niektórych faktów, zapominając trochę za szybko o innych?

Drugim ciekawym spostrzeżeniem, które wyniosłem z tej dyskusji, to stanowisko zajęte przez delegację niemiecką. W dość długiej wypowiedzi, mającej trochę charakter oficjalnej deklaracji, szef delegacji zaznaczył, że naród niemiecki nie może brać na siebie odpowiedzialności za zbrodnie hitlerowskie, że był on zawsze przeciwny nazizmowi i że obecnie jest

spodarku państwowej, broniąc systemu gospodarczego Holandii i socjalistycznej Anglii. Nie pragnie bynajmniej umniejszać wartości wypowiedzi i poziomu prelekcji obydwoch, znanych zresztą, profesorów, zmuszony jestem jednak stwierdzić, iż nie wykazali się oni ani znajomością komunizmu, ani zainteresowaniem problemami środkowo-wschodniej Europy. — Prof. Baudhuin wyraził nawet wątpliwość co do imperialistycznych zamiarów Rosji Sowieckiej i uznał jej potencjał wojenny za zupełnie normalny. Niestety na bezpośrednie zapytania nie umiał pojąć usposobienia i o zupełnie nieprzygotowaniu Rosji, żadnym konkretnym argumentem.

Trudno zakwestionować wrażenia zjazdu w Luksemburgu, nie wspominając o problemie Saary, który pomimo że nie był poruszony w referatach i „oficjalnych” dyskusjach, był za często na ustach uczestników, aby można go było pominąć. Flirt polityczny, a zwłaszcza ekonomiczny, młodego państwa Saary z Francją nie podoba się bynajmniej Niemcom, które operując się na synnym plebiscycie z 1935 r., traktują dziś Saarę jako wiarołomną, a Francję jako wyzutek ze skrupułów uwodzicielski.

W stosunkach francusko-niemieckich coraz bardziej sielankowo się układających pod auspicjami Ruchu Europejskiego i Planu Schumann’a, Saara jest ciemną plamą dosyć trudną do zmagania. Na pierwszej sesji studiów NEI, na wiosnę 1950 r., Niemcy przysłali zaledwie 2 obserwatorów i to wianicie z tego powodu, iż miejscem spotkania było Saarbrücken. Przemyślając wtedy dwa tygodnie w Saarze, mogłem zauważyć, że naród ten, a przynajmniej jego elita, przechodzi ciężką walkę wewnętrzną, między głosem krwawym i historii, który skłania go ku Niemcom a głosem rozsądku politycznego i gospodarczego, który opowiada się za niezależnością państwową, przy równoczesnej unii ekonomicznej z Francją. Jak bardzo niewyrobione jest jeszcze poczucie niezależności w Saarze i jej wspólnoty ekonomicznej z Francją, może poświadczyć przesłanie przez delegację saarländzką i niemiecką w Luksemburgu bilecik do delegacji francuskiej takiej treści: „serdeczne podziwianie dla delegacji francuskiej przesyła delegacja niemiecko-saarlandzka.” Powieścić można, że to tylko

zart studencki, tym niemniej wyraża mi się on dosyć znacząco.

W okresie, kiedy Niemcy podnosiły się po klęsce, Saara robiła dobre interesy sprzedając Francji węgiel i koks płatny we frankach francuskich, które są oficjalną monetą Saary. Zamknięcie granic między Saarą a Niemcami uniemożliwiło napływ uchodźców niemieckich ze wschodu, co uchodziło Saarę od bezrobocia, a nieuczniaste przez rząd odszkodowań wojennych i niestwierdzenie budżetu dozwolonego umożliwiły przeznaczenie połowy dochodu narodowego na cele polityki społecznej. Jeżeli istnieją jeszcze trudności ekonomiczne, zostają one dzięki Francji, która zresztą poczyniła w Saarze dosyć duże inwestycje, powalnie zmniejszając. Nic więc dziwnego, że Francja bardzo niechętnie patrzy na niemieckie roszczenia w stosunku do Saary.

Trudno prorokować co do przyszłości tego młodego państwa. Sami Saarländzcy zapytywani o swe zapatrywania odpowiadają, że państwo jest zbyt młode, by można wydać opinie o jego trwałości. Patriotyzm i kultura saarländzka jeszcze nie istnieją, powstać mogą tylko po pewnym okresie i przy zrozumieniu i wysiłkach całego narodu. Dziś jeszcze tego nie widać, jak pisze w „Les Cahiers Europeens” młody specjalista francuski od spraw Saary, Pierre Chevoir: „unia ekonomiczna francusko-saarlandzka wydaje się małżeństwem z rozsądkiem”. Pytaniem jest, czy p. Chevoir ma rację twierdząc, że tego rodzaju małżeństwa są w polityce najtrwalsze? Cokolwiek dałoby się o tym powiedzieć, Saara jest dziś tym krajem paradoksu, w którym na młodym uniwersytecie państwowym francuski profesor prawa rzymskiego nie znajduje zupełnie języka niemieckiego, nie bardzo może się porozumieć ze swymi studentami bardzo kieszko dającymi sobie radę z językiem francuskim. Tym niemniej kierowane mądrą polityką bardzo popularnego premiera, chrześ. demokracji — J. Hoffmanna — młode państwo saarländzkie może stać się jednak tym „realnym projektem zgody francusko-niemieckiej”, jakby tego pragnął Pierre Chevoir.

Pozostaje mi na zakończenie wyliczyć kilka ogólnych wniosków ze Zjazdu w Luksemburgu. W tych paru fragmentarycznych uwagach

ZOFIA KOZARYNOWA

# POCIESZENIE

## OPOWIADANIE

Wobec Józki rozwinęła trochę drwiniąca, trochę przypobieżna zalotność, jak gdyby na pograżenie chciała zdobyć sobie ich oboje i zatrzeć poprzednie wrażenie obecności. Jesteście przy drzwiach ścisła, czule Marta i, zdobiąc jej policzki drobnymi pocałunkami, powtarzała:

— Już nie miej tej zdesperowanej miny, Marcysiu, zyskować będzie dobrze. Niechże mnie pan nie odprowadza. No, dobrze, do furtki, niech Józka, Kochany pan jest. A niech pan dba o żonę, jeszcze jej pan nie docenił.

Marta wróciła do pokoju, skrepiła gaz na kominku i pchnęła okno. Wszedł lekkie wieczorne powietrze, nawiązało z daleka podmuchem wczesnej wiosny.

— Masz rację — rzekł Józki, wchodząc — przyjemnie jest, chyba już wiosna idzie.

— Tu nie przyjdzie — szepnęła Marta, ale od razu otrząsnęła się. — Dziś wywieził śmieci, można położyć okno otwarte, oszczędzi się gazu.

— Co mówisz o Alinie? Miła kobieta, co? Z początku była sztywna, ale jak się rozkrochmała, to taka przyziwna, serdeczna, co?

— Jakos nie mogę jej odnaleźć.

— Ja, owszem. Mało ją znam, ale zawsze była taka wesoła i szymbona. Coś w niej imponuje, a zrazem przyciąga, tak jak i ośmiela i oniemiała, co Marta?

— Uwiodła cię — zaśmiała się Marta nieszczerze. — No, zobaczył w sobotę, dziś jakoś nie szło, wyrzucam sobie, że nie opanowałam sytuacji.

— Rąbnęło cię to z tym mieszkaniem. Pech, cholera.

W sobotę Marta przystępowała do spotkania lepiej przygotowana, Alina zaś od początku rozczynała wszystkie powaby: lasia się jak „blue ground”, sama była serdecznie wyłana i żarząca optymizmem. Obiecywała im osobiste znaleźć wspólnika do mieszkania, radziła wystrzegać się kobiet, które tylko

położył nacisk na trudności i zgrzyty, jakie dają się zauważyć w maszynierii jednoczącej się Europy. Jak każda nowa konstrukcja, tak i ta wymaga jeszcze szeregu ulepszeń, które wprowadzać się będzie stopniowo w miarę poznawania właściwych wad i zalet maszyn. Wymaga ona również i przede wszystkim połączenia dwóch jej części, dziś oddzielonych coraz to hermetyczniej przedziałem żelaznej kurtyny. To połączenie nie obejdzie się może bez uprzedniego zdemolowania przez wojnę istniejącej już struktury. Zdają sobie z tego sprawę zachodni politycy, ale, co ważniejsze, dochodzą powoli do wniosku, że „gra warta jest świeczki” i że Europa zjednoczona na tym obszarze, na jakim jest dzisiaj, nie zdolna jest do życia.

Ta zmiana w mentalności Zachodu, wyrażona dobitnie w Luksemburgu słowami prof. Freymonda: „il faut penser „liberation”, jest dużym krokiem na przód i ważnym atutem dla naszej sprawy.

Z drugiej strony wiadomym jest, iż w Strasburgu rej wodzą socjalistów z Belgiem Spaakiem i Francuzem Philipem na czele, co odczuwała się na wyraźnie czytając europejską Deklarację Praw Człowieka, bardzo odmienna od podobnej Deklaracji ONZ-u, „Nouvelles Equipes Internationales” tworzą chrześcijańską odrótkę na ten stan rzeczy w formacji w Europie i już z tego powodu zasługują na pełne poparcie wszystkich chrześcijan a zwłaszcza katolików.

Wreszcie, spotkanie tego rodzaju sprzyjają wjałmemu „poznawaniu” się młodych w atmosferze przyjaźni i dążeń do wspólnych celów. Sprzyjają one tworzeniu się prawdziwie europejskiego sposobu myślenia na podstawie ideologii chrześcijańskiej. Uczestnicy tych spotkań, którzy przetrząsnęli się do zajęcia w przyszłości odpowiedzialnych stanowisk w życiu politycznym swych krajów, będą z pewnością lepiej przygotowani do współpracy międzynarodowej, niż ich poprzednicy.

Z tych wszystkich przyczyn zamknąć należy bilans luksemburskiej Sesji Studiów „Nouvelles Equipes Internationales” saldem bezsprzecznie dodatnim.

Jan Kulakowski

# 2)

## POCIESZENIE

### OPOWIADANIE

— Nic, chciałam ustalić, ale skoro nie znasz, to już ci nie będę opowiadać o karatach ani o nicyzm, tylko musisz jeszcze wiedzieć, że były rznięte i szlifowane ręcznie przez najpierwszą firmę w Amsterdamie, ręcznie, zdajesz sobie sprawę, zanim zaprowadzono szlifierki elektryczne, parę pokoleń temu, wiesz. Nie wiedziałas o tym, prawda? Mère przechowywała jakieś papiery, gwarantuje, całe pedigree, jak rasowych psów. Ty możesz i nie wiesz, jaka mère była zamóżna z domu?

— Co ci, zmeżonaś? — dopytywała serdecznie. — Kłopoty masz? — I jedno i drugie. Ech, Najlepiej od razu do rzeczy. Słuchaj dobrze, Marcysiu, i niech Pan Egbron, żebyś się na mnie pogniewała. Tak prawdę mówiąc, to ja mam ciebie jedną... rodzinę diabła wzięli, mère nie liczy się za rodzinę, odbiła się zupełnie, no, mam narzeczonego, ale to znów inny zakres, a tak żeby pogadać otwarcie, po dawamno, to ty jedna.

— Być może. Byłoby zostały w piwnicy pod gruzami, odgrzebane potem przez nieznanego szarbowanika, a ty nie ponosiłabyś w ogóle żadnej odpowiedzialności, więc żałuj, że namawiałaś.

— Odpowiedzialności? — Parlons peu, mais parlons bien. Podjęłaś się ukryć je i oddać po wszystkim. Proszę. Gdzie one są?

— Alina! Czy ty nie ramiętasz tej ostatniej rewizji? Nie pamiętasz że Hilda wyszperaa i powiedziała essow? Ty przyjechałaś na najobjętniej! ani obejrzałaś się, co zresztą podziwiałam, ale chyba pamiętasz, jak ja to przytrzymałam?

— Otoż właśnie. Zawsze było i jest to twoje tragiczne przeżywanie. Widział, ja dobrze obserwuję, i zaraz muszę ci wszystko wyznać, Marcysiu, dla twojego własnego dobra. Zawsze byłaś przesadna z tym, przeżywaniem i wzięciem na koturny. Co ty na przykład wyprawiałaś z tym poczytym



TADEUSZ WASILEWSKI

# BRYGADA KARPACKA

Ogólne wrażenie, jakie wywarła na mnie lektura świeżo wydanej książki o Brygadzie Karpackiej, polega na tym, że uwydatniła mi się nie tylko wartość historyczna pracy, lecz także jej przeznaczenie. Przemysłałem sobie, że dywizja, której przypadkiem zaszczyt nawiązania do tradycji Karpaczków, będzie jedyną, szczególnie uprzejmowaną, mogącą zaliczyć na swój rachunek, że inierkę tak egzotywną, tak barwną i obdętą pod szczęśliwą gwiazdą.

Książka zawiera następujące działy: wrytki z pamiętnika gen. S. Kopanskiego, część historyczną i dokumentarną, część literacką i ciekawą, poezje i pieśni (z notatką informacyjną o piśmiennictwie brygad), wreszcie album zdjęć i szkiców.

O relacji gen. Kopanskiego, o szczególną w słowie, precyzyjną w treści historycznej i równocześnie żywej w opowiadaniu, trudno mi pisać szerzej, bo musiałbym wystąpić z pochwałami, nieodpowiedzialnymi w mojej sytuacji niedawnego polskomendnego.

Część historyczną otwiera rozprawa doc. dr L. Koczego pt. „Zróżnicowanie i opracowanie dzieł SBKS”. Autor pomija w niej istnienie archiwów Naczelnego Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych, choć fascynuje jednego z autorów tego archiwum (list gen. Gamałki do gen. Sikorskiego z 30 grudnia 1939) zamieszczono w książce. Pomija także konieczność zdobycia dostępu do archiwów brytyjskich, które kiedyś rzuca wiele nowego światła na sposób operacyjnego użycia Brygady. Dr Koczek rozprawę zaleca, aby historię Brygady opracowali ktoś spoza jej szeregów i aby dziełopis oparł się o źródła archiwalne, tj. ściśle — o akta Brygady.

Następna praca z kolei jest „Zarys dzieł SBKS”, pióra Jana Bielawicza, jak się domyślam również głównego redaktora książki. Pod tym skromnym tytułem znajdują się obszernie opracowane historyczne, liczące 66 stron druku, w tym 8 stron dokumentacji i wykazu Bibliograficznego.

Na wstępie autor polemizuje z zaleceniami dr Koczego, twierdząc, że „niekiedy się do akt i źródeł przesadna wiara w ich wartość i dokumentarność, przy lekceważeniu relacji oraz świadectw żywych,

prowadzi do zniekształcenia prawdy historycznej. Wydaje się, że historyk wydarzeń współczesnych powinien w nich brać udział, jeśli ma ambicje zestawiać je i sądzić. Odnosi się to zwłaszcza do historii działań wojennych, gdzie prócz znajomości faktów potrzebna jest też, choćby nieduża, wiedza taktyczna. Chylną czoła przed wielką nauką historii, autor tych słów pozwala sobie stwierdzić, iż miał możność przyrzeć się głównym źródłom archiwalnym do dzieł Brygady Karpackiej i przekonał się, iż tylko pewna ich część posiada obiektywną wartość, a do najistotniejszego okresu historii Brygady, tj. do działań bojowych, źródeł w większości brak.” W sporze między Koczem a Bielawiczym, stojąc za pierwszym, reprezentującym mocno ustalone zasady. Żałuję, że miejsce nie pozwala mi na uzasadnienie mojego stanowiska, wspartego o osobiste doświadczenie, choć niewielkie i amatorskie. W sprawie, co lepsze: dziełopis-u uczestnik opisywanych zdarzeń, czy też dziełopis nie-uczestnik, to ścierając się z argumentami Bielawicza, powiem tylko, że aktorów zdarzeń nie wypada być sądzoną własną sprawą, a dalej nie rozumiem dlaczego jedynie tylko dziełopis-uczestnik ma być posiadacz „wiedzy taktycznej” i dlatego nie możemy znaleźć „postronnych” historyków, jak potrzebnych wiadomości, ni taktycznych. Co do relacji, na których wartość Bielawicz kiadać tak duży nacisk, to ranga ich jako źródła historycznego nie może być w zasadzie większa jak zaledwie materiału zastępczego. Wszędzie są wyjątki, tak i tu np. wspomnianą już relację gen. Kopanskiego, zresztą w wielu miejscach udokumentowaną, należy zaliczyć do źródeł podstawowych. Wszędzie, co powiedziałem nie uświadczym zawarcia rozsądnego kompromisu między Koczem a Bielawiczym, który zresztą przez Bielawicza został po cichu (mimo bojowego wstępu) osiągnięty w jego opracowaniu.

Odradza trzeba powiedzieć, że „Zarys dzieł SBKS” jest rzeczą na najwyższym poziomie. „Zadania pracy” pisze autor — była ścisła historia, osadzenie aktywności Brygady w ramach działań operacyjnych sprzymierzeńcy, unikanie narracji beletrystycznej, wreszcie anonimowość, beznazwiskość. Wszystkie te cele osiągnięte. Ponieważ jednak moim zadaniem jest „szukanie dziury w całym”, zadamem sobie trud wynechania kilku usterek. Inicjatywa wysłania SBKS do Tobruku nie wyszła, wbrew temu co podaje się na str. 79, ze strony gen. Sikorskie-

go, lecz ze strony Brytyjczyków. Wyjaśnia to obszernie Churchill w swoich pamiętnikach (niestety nie wyszukanych w opracowaniu), a zresztą i sam autor na stronie następnej pisze, że polski Naczelny Wódz jedynie zgodził się na użycie Brygady w Tobruku, stawiając odpowiednie warunki. To moim największym pocisk, wszystkie następne to strucliny: usięg, odnoszący się do rozpoczęcia przez Niemcy kampanii na Bałkanach (str. 74), skomponowany zawile i nieco błędnie; działanie pod Gazalą nazwano bitwą, a działaniem pod Bardią tylko bojem, choć rozmiar obu działań był mniej więcej jednakowy; nagłówek poszczególnych rozdziałów opracowania proszą się o zaopatrzenie w daty „od - do”, a tych poskąpiono, czego w opracowaniu nie ma? Otóż tych problemów, które wysunęłyby pominięte archiwa Naczelnego Dowództwa, a więc np. sprawa postawy Brygady w stosunku do Włochów (wobec braku statusu wojny między Polską a Włochami); epizod z zamierzonym wypłynięciem 15 dział ppanc. Brygady przez dowództwo brytyjskie na front libijski (29 - 30 lipca 1940); odmowa Naczelnego Wódza użycia Brygady przeciw Francuzom na froncie sryjskim (15 - 17 czerwca 1941); projekt rozwielenia Brygady w dywizję (gen. Sikorski do gen. Auchinlecka, listopad 1941).

Konstrukcja całości pracy jest bardzo przejrzysta i logiczna. To ogólnie operacyjne — treściwe lecz przytem wyczerpujące. Patosu, o który drżał dr Koczek oczywiście ani śladu. Język świetny.

Nie mając możności omówienia następnych rozpraw i utworów (jest ich w książce 26, licząc samych tylko autorów, poza już wymienionymi) chciałbym wzmocnić subiektywnie przede wszystkim bardzo ciekawą charakterystykę żołnierzy Commonwealthu, napisaną przez M. Pruszyńskiego („Towarzystwo bojowy Brygady Karpackiej”), dalej obrazek pik dypl. H. Piątkowskiego pt. „W ozie dowodzenia”, będący charakterystycznym przykładem pracy sztabu, wreszcie tryskającą humorem „ballade” A. Jamma pt. „Powrót polskiej brygady”.

Wszystkie prace składają się na bardzo udatną całość, oświetlając główny temat pod najróżnorodnymi kątami. Liczne fotografie, odbite na dobrym papierze, kompletują wartość dokumentarną książki.

Bardzo ujmuję czytelnika, że autorzy powstrzymali się od wydawania ocen, przeprowadzania porównań i wszelkiej „laurkowatości”, tak zwykłej przy tego rodzaju pracach zbiorowych. Tym większe

Wypłacić to będzie zupełnie śmieszna kwota w żadnym stosunku do wysokości straty. Powiedziałem, że wreszcie, ale i moja cierpliwość się kończy. Wtedy — mogłam stracić lekceważyć, bo wtedy — cała uwaga koncentrowała się na żarciu, a nie na brylantach, ale chyba nie chcę, abym dzisiaj marzyła o dolewce zupy brukwiowej bez soli, jak — wtedy? — Alina skandowała każde „wtedy” z nieopisaną pogardą. — Nie było powodu do podziwiania mojej rzekomej bezinteresowności — wtedy, tak jak nie ma powodu oburzenia się, teraz na rzekomą interesowność. Pozwól mi dodać, że nam świadków na to, że moje brylanty były w twoich rzeczach. Nie byłas sama na przesy. A obcałaś zwrót najbardziej kategorycznie, pod przysięgą.

— Aha. Pamiętam.

Zadzwęzając jej w pamięci własne słowa „Słuchaj, Alina, ty to chować nie chcesz, daj mi to, chociaż w margarynie. Przysięgam ci, że nie znajdę. Przysięgam, że ci oddam”. Przysięgam, przysięgam... to panielskie słowa, jak „fantastyczne” Aliny, jak „tragiczne, eklezyczne, drammatyczne” moje „Śnieżki” i różne „słowa daję, jak mamę Pocham...” a ona powiada, że nie zmieniam się do tego czasu, o Boże! Gdzieżby dzisiaj...

— Jesteście oboje zapobiegliwi — mówi Alina — ciużce, ludzie bez potrzeb. Jeśli mi ktoś spokojnie oświadczy, że odkłada setki funtów, a nie pozuwa się w najmniejszym stopniu do odszkodowania za spowodowaną stratę, no to wybaczę...

— Wyłóż wszystko do końca, proszę cię. Tyle dygresji!

— Co tu jest do wykładania. Brylantów dziś nie oszczędzają, skoro ich nie ma, co najwyżej orientując się, ile mogły być warte w przybliżeniu. Ja wychodzę za małą prawie że w jednej sukni, bo męre grosza mi nie daje, a tu... Przepraszam cię, Marcysia, może nie zwracam dość uwagi na twój stan, słabo ci rodac ci co?

— Nie, już miła. Powiedz wyraźniej, jakiej sumy żądasz?

— Żądasz! Chyba jestem dość względna, o żądaniach nie ma mowy. Ani myślę odzierać was ze skóry i szczerze ci powiem, gdybys nie miała, no to pal szcść, nie wspominałabym nawet, ale wy się odrobicie, a i tak to co mi możecie

Wypłacić to będzie zupełnie śmieszna kwota w żadnym stosunku do wysokości straty. Powiedziałem, że wreszcie, ale i moja cierpliwość się kończy. Wtedy — mogłam stracić lekceważyć, bo wtedy — cała uwaga koncentrowała się na żarciu, a nie na brylantach, ale chyba nie chcę, abym dzisiaj marzyła o dolewce zupy brukwiowej bez soli, jak — wtedy? — Alina skandowała każde „wtedy” z nieopisaną pogardą. — Nie było powodu do podziwiania mojej rzekomej bezinteresowności — wtedy, tak jak nie ma powodu oburzenia się, teraz na rzekomą interesowność. Pozwól mi dodać, że nam świadków na to, że moje brylanty były w twoich rzeczach. Nie byłas sama na przesy. A obcałaś zwrót najbardziej kategorycznie, pod przysięgą.

— Aha. Pamiętam.

Zadzwęzając jej w pamięci własne słowa „Słuchaj, Alina, ty to chować nie chcesz, daj mi to, chociaż w margarynie. Przysięgam ci, że nie znajdę. Przysięgam, że ci oddam”. Przysięgam, przysięgam... to panielskie słowa, jak „fantastyczne” Aliny, jak „tragiczne, eklezyczne, drammatyczne” moje „Śnieżki” i różne „słowa daję, jak mamę Pocham...” a ona powiada, że nie zmieniam się do tego czasu, o Boże! Gdzieżby dzisiaj...

— Jesteście oboje zapobiegliwi — mówi Alina — ciużce, ludzie bez potrzeb. Jeśli mi ktoś spokojnie oświadczy, że odkłada setki funtów, a nie pozuwa się w najmniejszym stopniu do odszkodowania za spowodowaną stratę, no to wybaczę...

— Wyłóż wszystko do końca, proszę cię. Tyle dygresji!

— Co tu jest do wykładania. Brylantów dziś nie oszczędzają, skoro ich nie ma, co najwyżej orientując się, ile mogły być warte w przybliżeniu. Ja wychodzę za małą prawie że w jednej sukni, bo męre grosza mi nie daje, a tu... Przepraszam cię, Marcysia, może nie zwracam dość uwagi na twój stan, słabo ci rodac ci co?

— Nie, już miła. Powiedz wyraźniej, jakiej sumy żądasz?

— Żądasz! Chyba jestem dość względna, o żądaniach nie ma mowy. Ani myślę odzierać was ze skóry i szczerze ci powiem, gdybys nie miała, no to pal szcść, nie wspominałabym nawet, ale wy się odrobicie, a i tak to co mi możecie

Wypłacić to będzie zupełnie śmieszna kwota w żadnym stosunku do wysokości straty. Powiedziałem, że wreszcie, ale i moja cierpliwość się kończy. Wtedy — mogłam stracić lekceważyć, bo wtedy — cała uwaga koncentrowała się na żarciu, a nie na brylantach, ale chyba nie chcę, abym dzisiaj marzyła o dolewce zupy brukwiowej bez soli, jak — wtedy? — Alina skandowała każde „wtedy” z nieopisaną pogardą. — Nie było powodu do podziwiania mojej rzekomej bezinteresowności — wtedy, tak jak nie ma powodu oburzenia się, teraz na rzekomą interesowność. Pozwól mi dodać, że nam świadków na to, że moje brylanty były w twoich rzeczach. Nie byłas sama na przesy. A obcałaś zwrót najbardziej kategorycznie, pod przysięgą.

— Aha. Pamiętam.

Zadzwęzając jej w pamięci własne słowa „Słuchaj, Alina, ty to chować nie chcesz, daj mi to, chociaż w margarynie. Przysięgam ci, że nie znajdę. Przysięgam, że ci oddam”. Przysięgam, przysięgam... to panielskie słowa, jak „fantastyczne” Aliny, jak „tragiczne, eklezyczne, drammatyczne” moje „Śnieżki” i różne „słowa daję, jak mamę Pocham...” a ona powiada, że nie zmieniam się do tego czasu, o Boże! Gdzieżby dzisiaj...

— Jesteście oboje zapobiegliwi — mówi Alina — ciużce, ludzie bez potrzeb. Jeśli mi ktoś spokojnie oświadczy, że odkłada setki funtów, a nie pozuwa się w najmniejszym stopniu do odszkodowania za spowodowaną stratę, no to wybaczę...

— Wyłóż wszystko do końca, proszę cię. Tyle dygresji!

— Co tu jest do wykładania. Brylantów dziś nie oszczędzają, skoro ich nie ma, co najwyżej orientując się, ile mogły być warte w przybliżeniu. Ja wychodzę za małą prawie że w jednej sukni, bo męre grosza mi nie daje, a tu... Przepraszam cię, Marcysia, może nie zwracam dość uwagi na twój stan, słabo ci rodac ci co?

— Nie, już miła. Powiedz wyraźniej, jakiej sumy żądasz?

— Żądasz! Chyba jestem dość względna, o żądaniach nie ma mowy. Ani myślę odzierać was ze skóry i szczerze ci powiem, gdybys nie miała, no to pal szcść, nie wspominałabym nawet, ale wy się odrobicie, a i tak to co mi możecie

Wypłacić to będzie zupełnie śmieszna kwota w żadnym stosunku do wysokości straty. Powiedziałem, że wreszcie, ale i moja cierpliwość się kończy. Wtedy — mogłam stracić lekceważyć, bo wtedy — cała uwaga koncentrowała się na żarciu, a nie na brylantach, ale chyba nie chcę, abym dzisiaj marzyła o dolewce zupy brukwiowej bez soli, jak — wtedy? — Alina skandowała każde „wtedy” z nieopisaną pogardą. — Nie było powodu do podziwiania mojej rzekomej bezinteresowności — wtedy, tak jak nie ma powodu oburzenia się, teraz na rzekomą interesowność. Pozwól mi dodać, że nam świadków na to, że moje brylanty były w twoich rzeczach. Nie byłas sama na przesy. A obcałaś zwrót najbardziej kategorycznie, pod przysięgą.

— Aha. Pamiętam.

Zadzwęzając jej w pamięci własne słowa „Słuchaj, Alina, ty to chować nie chcesz, daj mi to, chociaż w margarynie. Przysięgam ci, że nie znajdę. Przysięgam, że ci oddam”. Przysięgam, przysięgam... to panielskie słowa, jak „fantastyczne” Aliny, jak „tragiczne, eklezyczne, drammatyczne” moje „Śnieżki” i różne „słowa daję, jak mamę Pocham...” a ona powiada, że nie zmieniam się do tego czasu, o Boże! Gdzieżby dzisiaj...

— Jesteście oboje zapobiegliwi — mówi Alina — ciużce, ludzie bez potrzeb. Jeśli mi ktoś spokojnie oświadczy, że odkłada setki funtów, a nie pozuwa się w najmniejszym stopniu do odszkodowania za spowodowaną stratę, no to wybaczę...

— Wyłóż wszystko do końca, proszę cię. Tyle dygresji!

— Co tu jest do wykładania. Brylantów dziś nie oszczędzają, skoro ich nie ma, co najwyżej orientując się, ile mogły być warte w przybliżeniu. Ja wychodzę za małą prawie że w jednej sukni, bo męre grosza mi nie daje, a tu... Przepraszam cię, Marcysia, może nie zwracam dość uwagi na twój stan, słabo ci rodac ci co?

— Nie, już miła. Powiedz wyraźniej, jakiej sumy żądasz?

— Żądasz! Chyba jestem dość względna, o żądaniach nie ma mowy. Ani myślę odzierać was ze skóry i szczerze ci powiem, gdybys nie miała, no to pal szcść, nie wspominałabym nawet, ale wy się odrobicie, a i tak to co mi możecie

Wypłacić to będzie zupełnie śmieszna kwota w żadnym stosunku do wysokości straty. Powiedziałem, że wreszcie, ale i moja cierpliwość się kończy. Wtedy — mogłam stracić lekceważyć, bo wtedy — cała uwaga koncentrowała się na żarciu, a nie na brylantach, ale chyba nie chcę, abym dzisiaj marzyła o dolewce zupy brukwiowej bez soli, jak — wtedy? — Alina skandowała każde „wtedy” z nieopisaną pogardą. — Nie było powodu do podziwiania mojej rzekomej bezinteresowności — wtedy, tak jak nie ma powodu oburzenia się, teraz na rzekomą interesowność. Pozwól mi dodać, że nam świadków na to, że moje brylanty były w twoich rzeczach. Nie byłas sama na przesy. A obcałaś zwrót najbardziej kategorycznie, pod przysięgą.

— Aha. Pamiętam.

Zadzwęzając jej w pamięci własne słowa „Słuchaj, Alina, ty to chować nie chcesz, daj mi to, chociaż w margarynie. Przysięgam ci, że nie znajdę. Przysięgam, że ci oddam”. Przysięgam, przysięgam... to panielskie słowa, jak „fantastyczne” Aliny, jak „tragiczne, eklezyczne, drammatyczne” moje „Śnieżki” i różne „słowa daję, jak mamę Pocham...” a ona powiada, że nie zmieniam się do tego czasu, o Boże! Gdzieżby dzisiaj...

— Jesteście oboje zapobiegliwi — mówi Alina — ciużce, ludzie bez potrzeb. Jeśli mi ktoś spokojnie oświadczy, że odkłada setki funtów, a nie pozuwa się w najmniejszym stopniu do odszkodowania za spowodowaną stratę, no to wybaczę...

— Wyłóż wszystko do końca, proszę cię. Tyle dygresji!

— Co tu jest do wykładania. Brylantów dziś nie oszczędzają, skoro ich nie ma, co najwyżej orientując się, ile mogły być warte w przybliżeniu. Ja wychodzę za małą prawie że w jednej sukni, bo męre grosza mi nie daje, a tu... Przepraszam cię, Marcysia, może nie zwracam dość uwagi na twój stan, słabo ci rodac ci co?

— Nie, już miła. Powiedz wyraźniej, jakiej sumy żądasz?

— Żądasz! Chyba jestem dość względna, o żądaniach nie ma mowy. Ani myślę odzierać was ze skóry i szczerze ci powiem, gdybys nie miała, no to pal szcść, nie wspominałabym nawet, ale wy się odrobicie, a i tak to co mi możecie

Wypłacić to będzie zupełnie śmieszna kwota w żadnym stosunku do wysokości straty. Powiedziałem, że wreszcie, ale i moja cierpliwość się kończy. Wtedy — mogłam stracić lekceważyć, bo wtedy — cała uwaga koncentrowała się na żarciu, a nie na brylantach, ale chyba nie chcę, abym dzisiaj marzyła o dolewce zupy brukwiowej bez soli, jak — wtedy? — Alina skandowała każde „wtedy” z nieopisaną pogardą. — Nie było powodu do podziwiania mojej rzekomej bezinteresowności — wtedy, tak jak nie ma powodu oburzenia się, teraz na rzekomą interesowność. Pozwól mi dodać, że nam świadków na to, że moje brylanty były w twoich rzeczach. Nie byłas sama na przesy. A obcałaś zwrót najbardziej kategorycznie, pod przysięgą.

— Aha. Pamiętam.

Zadzwęzając jej w pamięci własne słowa „Słuchaj, Alina, ty to chować nie chcesz, daj mi to, chociaż w margarynie. Przysięgam ci, że nie znajdę. Przysięgam, że ci oddam”. Przysięgam, przysięgam... to panielskie słowa, jak „fantastyczne” Aliny, jak „tragiczne, eklezyczne, drammatyczne” moje „Śnieżki” i różne „słowa daję, jak mamę Pocham...” a ona powiada, że nie zmieniam się do tego czasu, o Boże! Gdzieżby dzisiaj...

— Jesteście oboje zapobiegliwi — mówi Alina — ciużce, ludzie bez potrzeb. Jeśli mi ktoś spokojnie oświadczy, że odkłada setki funtów, a nie pozuwa się w najmniejszym stopniu do odszkodowania za spowodowaną stratę, no to wybaczę...

— Wyłóż wszystko do końca, proszę cię. Tyle dygresji!

— Co tu jest do wykładania. Brylantów dziś nie oszczędzają, skoro ich nie ma, co najwyżej orientując się, ile mogły być warte w przybliżeniu. Ja wychodzę za małą prawie że w jednej sukni, bo męre grosza mi nie daje, a tu... Przepraszam cię, Marcysia, może nie zwracam dość uwagi na twój stan, słabo ci rodac ci co?

— Nie, już miła. Powiedz wyraźniej, jakiej sumy żądasz?

— Żądasz! Chyba jestem dość względna, o żądaniach nie ma mowy. Ani myślę odzierać was ze skóry i szczerze ci powiem, gdybys nie miała, no to pal szcść, nie wspominałabym nawet, ale wy się odrobicie, a i tak to co mi możecie

Wypłacić to będzie zupełnie śmieszna kwota w żadnym stosunku do wysokości straty. Powiedziałem, że wreszcie, ale i moja cierpliwość się kończy. Wtedy — mogłam stracić lekceważyć, bo wtedy — cała uwaga koncentrowała się na żarciu, a nie na brylantach, ale chyba nie chcę, abym dzisiaj marzyła o dolewce zupy brukwiowej bez soli, jak — wtedy? — Alina skandowała każde „wtedy” z nieopisaną pogardą. — Nie było powodu do podziwiania mojej rzekomej bezinteresowności — wtedy, tak jak nie ma powodu oburzenia się, teraz na rzekomą interesowność. Pozwól mi dodać, że nam świadków na to, że moje brylanty były w twoich rzeczach. Nie byłas sama na przesy. A obcałaś zwrót najbardziej kategorycznie, pod przysięgą.

— Aha. Pamiętam.

Zadzwęzając jej w pamięci własne słowa „Słuchaj, Alina, ty to chować nie chcesz, daj mi to, chociaż w margarynie. Przysięgam ci, że nie znajdę. Przysięgam, że ci oddam”. Przysięgam, przysięgam... to panielskie słowa, jak „fantastyczne” Aliny, jak „tragiczne, eklezyczne, drammatyczne” moje „Śnieżki” i różne „słowa daję, jak mamę Pocham...” a ona powiada, że nie zmieniam się do tego czasu, o Boże! Gdzieżby dzisiaj...

— Jesteście oboje zapobiegliwi — mówi Alina — ciużce, ludzie bez potrzeb. Jeśli mi ktoś spokojnie oświadczy, że odkłada setki funtów, a nie pozuwa się w najmniejszym stopniu do odszkodowania za spowodowaną stratę, no to wybaczę...

— Wyłóż wszystko do końca, proszę cię. Tyle dygresji!

— Co tu jest do wykładania. Brylantów dziś nie oszczędzają, skoro ich nie ma, co najwyżej orientując się, ile mogły być warte w przybliżeniu. Ja wychodzę za małą prawie że w jednej sukni, bo męre grosza mi nie daje, a tu... Przepraszam cię, Marcysia, może nie zwracam dość uwagi na twój stan, słabo ci rodac ci co?

— Nie, już miła. Powiedz wyraźniej, jakiej sumy żądasz?

— Żądasz! Chyba jestem dość względna, o żądaniach nie ma mowy. Ani myślę odzierać was ze skóry i szczerze ci powiem, gdybys nie miała, no to pal szcść, nie wspominałabym nawet, ale wy się odrobicie, a i tak to co mi możecie

Wypłacić to będzie zupełnie śmieszna kwota w żadnym stosunku do wysokości straty. Powiedziałem, że wreszcie, ale i moja cierpliwość się kończy. Wtedy — mogłam stracić lekceważyć, bo wtedy — cała uwaga koncentrowała się na żarciu, a nie na brylantach, ale chyba nie chcę, abym dzisiaj marzyła o dolewce zupy brukwiowej bez soli, jak — wtedy? — Alina skandowała każde „wtedy” z nieopisaną pogardą. — Nie było powodu do podziwiania mojej rzekomej bezinteresowności — wtedy, tak jak nie ma powodu oburzenia się, teraz na rzekomą interesowność. Pozwól mi dodać, że nam świadków na to, że moje brylanty były w twoich rzeczach. Nie byłas sama na przesy. A obcałaś zwrót najbardziej kategorycznie, pod przysięgą.

— Aha. Pamiętam.

Zadzwęzając jej w pamięci własne słowa „Słuchaj, Alina, ty to chować nie chcesz, daj mi to, chociaż w margarynie. Przysięgam ci, że nie znajdę. Przysięgam, że ci oddam”. Przysięgam, przysięgam... to panielskie słowa, jak „fantastyczne” Aliny, jak „tragiczne, eklezyczne, drammatyczne” moje „Śnieżki” i różne „słowa daję, jak mamę Pocham...” a ona powiada, że nie zmieniam się do tego czasu, o Boże! Gdzieżby dzisiaj...

— Jesteście oboje zapobiegliwi — mówi Alina — ciużce, ludzie bez potrzeb. Jeśli mi ktoś spokojnie oświadczy, że odkłada setki funtów, a nie pozuwa się w najmniejszym stopniu do odszkodowania za spowodowaną stratę, no to wybaczę...

— Wyłóż wszystko do końca, proszę cię. Tyle dygresji!

— Co tu jest do wykładania. Brylantów dziś nie oszczędzają, skoro ich nie ma, co najwyżej orientując się, ile mogły być warte w przybliżeniu. Ja wychodzę za małą prawie że w jednej sukni, bo męre grosza mi nie daje, a tu... Przepraszam cię, Marcysia, może nie zwracam dość uwagi na twój stan, słabo ci rodac ci co?

— Nie, już miła. Powiedz wyraźniej, jakiej sumy żądasz?

— Żądasz! Chyba jestem dość względna, o żądaniach nie ma mowy. Ani myślę odzierać was ze skóry i szczerze ci powiem, gdybys nie miała, no to pal szcść, nie wspominałabym nawet, ale wy się odrobicie, a i tak to co mi możecie

Wypłacić to będzie zupełnie śmieszna kwota w żadnym stosunku do wysokości straty. Powiedziałem, że wreszcie, ale i moja cierpliwość się kończy. Wtedy — mogłam stracić lekceważyć, bo wtedy — cała uwaga koncentrowała się na żarciu, a nie na brylantach, ale chyba nie chcę, abym dzisiaj marzyła o dolewce zupy brukwiowej bez soli, jak — wtedy? — Alina skandowała każde „wtedy” z nieopisaną pogardą. — Nie było powodu do podziwiania mojej rzekomej bezinteresowności — wtedy, tak jak nie ma powodu oburzenia się, teraz na rzekomą interesowność. Pozwól mi dodać, że nam świadków na to, że moje brylanty były w twoich rzeczach. Nie byłas sama na przesy. A obcałaś zwrót najbardziej kategorycznie, pod przysięgą.

— Aha. Pamiętam.

Zadzwęzając jej w pamięci własne słowa „Słuchaj, Alina, ty to chować nie chcesz, daj mi to, chociaż w margarynie. Przysięgam ci, że nie znajdę. Przysięgam, że ci oddam”. Przysięgam, przysięgam... to panielskie słowa, jak „fantastyczne” Aliny, jak „tragiczne, eklezyczne, drammatyczne” moje „Śnieżki” i różne „słowa daję, jak mamę Pocham...” a ona powiada, że nie zmieniam się do tego czasu, o Boże! Gdzieżby dzisiaj...

— Jesteście oboje zapobiegliwi — mówi Alina — ciużce, ludzie bez potrzeb. Jeśli mi ktoś spokojnie oświadczy, że odkłada setki funtów, a nie pozuwa się w najmniejszym stopniu do odszkodowania za spowodowaną stratę, no to wybaczę...

— Wyłóż wszystko do końca, proszę cię. Tyle dygresji!

— Co tu jest do wykładania. Brylantów dziś nie oszczędzają, skoro ich nie ma, co najwyżej orientując się, ile mogły być warte w przybliżeniu. Ja wychodzę za małą prawie że w jednej sukni, bo męre grosza mi nie daje, a tu... Przepraszam cię, Marcysia, może nie zwracam dość uwagi na twój stan, słabo ci rodac ci co?

— Nie, już miła. Powiedz wyraźniej, jakiej sumy żądasz?

— Żądasz! Chyba jestem dość względna, o żądaniach nie ma mowy. Ani myślę odzierać was ze skóry i szczerze ci powiem, gdybys nie miała, no to pal szcść, nie wspominałabym nawet, ale wy się odrobicie, a i tak to co mi możecie

Wypłacić to będzie zupełnie śmieszna kwota w żadnym stosunku do wysokości straty. Powiedziałem, że wreszcie, ale i moja cierpliwość się kończy. Wtedy — mogłam stracić lekceważyć, bo wtedy — cała uwaga koncentrowała się na żarciu, a nie na brylantach, ale chyba nie chcę, abym dzisiaj marzyła o dolewce zupy brukwiowej bez soli, jak — wtedy? — Alina skandowała każde „wtedy” z nieopisaną pogardą. — Nie było powodu do podziwiania mojej rzekomej bezinteresowności — wtedy, tak jak nie ma powodu oburzenia się, teraz na rzekomą interesowność. Pozwól mi dodać, że nam świadków na to, że moje brylanty były w twoich rzeczach. Nie byłas sama na przesy. A obcałaś zwrót najbardziej kategorycznie, pod przysięgą.

— Aha. Pamiętam.

Zadzwęzając jej w pamięci własne słowa „Słuchaj, Alina, ty to chować nie chcesz, daj mi to, chociaż w margarynie. Przysięgam ci, że nie znajdę. Przysięgam, że ci oddam”. Przysięgam, przysięgam... to panielskie słowa, jak „fantastyczne” Aliny, jak „tragiczne, eklezyczne, drammatyczne” moje „Śnieżki” i różne „słowa daję, jak mamę Pocham...” a ona powiada, że nie zmieniam się do tego czasu, o Boże! Gdzieżby dzisiaj...

— Jesteście oboje zapobiegliwi — mówi Alina — ciużce, ludzie bez potrzeb. Jeśli mi ktoś spokojnie oświadczy, że odkłada setki funtów, a nie pozuwa się w najmniejszym stopniu do odszkodowania za spowodowaną stratę, no to wybaczę...

— Wyłóż wszystko do końca, proszę cię. Tyle dygresji!

— Co tu jest do wykładania. Brylantów dziś nie oszczędzają, skoro ich nie ma, co najwyżej orientując się, ile mogły być warte w przybliżeniu. Ja wychodzę za małą prawie że w jednej sukni, bo męre grosza mi nie daje, a tu... Przepraszam cię, Marcysia, może nie zwracam dość uwagi na twój stan, słabo ci rodac ci co?

— Nie, już miła. Powiedz wyraźniej, jakiej sumy żądasz?

— Żądasz! Chyba jestem dość względna, o żądaniach nie ma mowy. Ani myślę odzierać was ze skóry i szczerze ci powiem, gdybys nie miała, no to pal szcść, nie wspominałabym nawet, ale wy się odrobicie, a i tak to co mi możecie

Wypłacić to będzie zupełnie śmieszna kwota w żadnym stosunku do wysokości straty. Powiedziałem, że wreszcie, ale i moja cierpliwość się kończy. Wtedy — mogłam stracić lekceważyć, bo wtedy — cała uwaga koncentrowała się na żarciu, a nie na brylantach, ale chyba nie chcę, abym dzisiaj marzyła o dolewce zupy brukwiowej bez soli, jak — wtedy? — Alina skandowała każde „wtedy” z nieopisaną pogardą. — Nie było powodu do podziwiania mojej rzekomej bezinteresowności — wtedy, tak jak nie ma powodu oburzenia się, teraz na rzekomą interesowność. Pozwól mi dodać, że nam świadków na to, że moje brylanty były w twoich rzeczach. Nie byłas sama na przesy. A obcałaś zwrót najbardziej kategorycznie, pod przysięgą.

— Aha. Pamiętam.

Zadzwęzając jej w pamięci własne słowa „Słuchaj, Alina, ty to chować nie chcesz, daj mi to, chociaż w margarynie. Przysięgam ci, że nie znajdę. Przysięgam, że ci oddam”. Przysięgam, przysięgam... to panielskie słowa, jak „fantastyczne” Aliny, jak „tragiczne, eklezyczne, drammatyczne” moje „Śnieżki” i różne „słowa daję, jak mamę Pocham...” a ona powiada, że nie zmieniam się do tego czasu, o Boże! Gdzieżby dzisiaj...

— Jesteście oboje zapobiegliwi — mówi Alina — ciużce, ludzie bez potrzeb. Jeśli mi ktoś spokojnie oświadczy, że odkłada setki funtów, a nie pozuwa się w najmniejszym stopniu do odszkodowania za spowodowaną stratę, no to wybaczę...

— Wyłóż wszystko do końca, proszę cię. Tyle dygresji!

— Co tu jest do wykładania. Brylantów dziś nie oszczędzają, skoro ich nie ma, co najwyżej orientując się, ile mogły być warte w przybliżeniu. Ja wychodzę za małą prawie że w jednej sukni, bo męre grosza mi nie daje, a tu... Przepraszam cię, Marcysia, może nie zwracam dość uwagi na twój stan, słabo ci rodac ci co?

— Nie, już miła. Powiedz wyraźniej, jakiej sumy żądasz?

— Żądasz! Chyba jestem dość względna, o żądaniach nie ma mowy. Ani myślę odzierać was ze skóry i szczerze ci powiem, gdybys nie miała, no to pal szcść, nie wspominałabym nawet, ale wy się odrobicie, a i tak to co mi możecie

Wypłacić to będzie zupełnie śmieszna kwota w żadnym stosunku do wysokości straty. Powiedziałem, że wreszcie, ale i moja cierpliwość się kończy. Wtedy — mogłam stracić lekceważyć, bo wtedy — cała uwaga koncentrowała się na żarciu, a nie na brylantach, ale chyba nie chcę, abym dzisiaj marzyła o dolewce zupy brukwiowej bez soli, jak — wtedy? — Alina skandowała każde „wtedy” z nieopisaną pogardą. — Nie było powodu do podziwiania mojej rzekomej bezinteresowności — wtedy, tak jak nie ma powodu oburzenia się, teraz na rzekomą interesowność. Pozwól mi dodać, że nam świadków na to, że moje brylanty były w twoich rzeczach. Nie byłas sama na przesy. A obcałaś zwrót najbardziej kategorycznie, pod przysięgą.

— Aha. Pamiętam.

Zadzwęzając jej w pamięci własne słowa „Słuchaj, Alina, ty to chować nie chcesz, daj mi to, chociaż w margarynie. Przysięgam ci, że nie znajdę. Przysięgam, że ci oddam”. Przysięgam, przysięgam... to panielskie słowa, jak „fantastyczne” Aliny, jak „tragiczne, eklezyczne, drammatyczne” moje „Śnieżki” i różne „słowa daję, jak mamę Pocham...” a ona powiada, że nie zmieniam się do tego czasu, o Boże! Gdzieżby dzisiaj...

— Jesteście oboje zapobiegliwi — mówi Alina — ciużce, ludzie bez potrzeb. Jeśli mi ktoś spokojnie oświadczy, że odkłada setki funtów, a nie pozuwa się w najmniejszym stopniu do odszkodowania za spowodowaną stratę, no to wybaczę...

— Wyłóż wszystko do końca, proszę cię. Tyle dygresji!

— Co tu jest do wykładania. Brylantów dziś nie oszczędzają, skoro ich nie ma, co najwyżej orientując się, ile mogły być warte w przybliżeniu. Ja wychodzę za małą prawie że w jednej sukni, bo męre grosza mi nie daje, a tu... Przepraszam cię, Marcysia, może nie zwracam dość uwagi na twój stan, słabo ci rodac ci co?

— Nie, już miła. Powiedz wyraźniej, jakiej sumy żądasz?

— Żądasz! Chyba jestem dość względna, o żądaniach nie ma mowy. Ani myślę odzierać was ze skóry i szczerze ci powiem, gdybys nie miała, no to pal szcść, nie wspominałabym nawet, ale wy się odrobicie, a i tak to co mi możecie

Wypłacić to będzie zupełnie śmieszna kwota w żadnym stosunku do wysokości straty. Powiedziałem, że wreszcie, ale i moja cierpliwość się kończy. Wtedy — mogłam stracić lekceważyć, bo wtedy — cała uwaga koncentrowała się na żarciu, a nie na brylantach, ale chyba nie chcę, abym dzisiaj marzyła o dolewce zupy brukwiowej bez soli, jak — wtedy? — Alina skandowała każde „wtedy” z nieopisaną pogardą. — Nie było powodu do podziwiania mojej rzekomej bezinteresowności — wtedy, tak jak nie ma powodu oburzenia się, teraz na rzekomą interesowność. Pozwól mi dodać, że nam świadków na to, że moje brylanty były w twoich rzeczach. Nie byłas sama na przesy. A obcałaś zwrót najbardziej kategorycznie, pod przysięgą.

— Aha. Pamiętam.

Zadzwęzając jej w pamięci własne słowa „Słuchaj, Alina, ty to chować nie chcesz, daj mi to, chociaż w margarynie. Przysięgam ci, że nie znajdę. Przysięgam, że ci oddam”. Przysięgam, przysięgam... to panielskie słowa, jak „fantastyczne” Aliny, jak „tragiczne, eklezyczne, drammatyczne” moje „Śnieżki” i różne „słowa daję, jak mamę Pocham...” a ona powiada, że nie zmieniam się do tego czasu, o Boże! Gdzieżby dzisiaj...

— Jesteście oboje zapobiegliwi — mówi Alina — ciużce, ludzie bez potrzeb. Jeśli mi ktoś spokojnie oświadczy, że odkłada setki funtów, a nie pozuwa się w najmniejszym stopniu do odszkodowania za spowodowaną stratę, no to wybaczę...

— Wyłóż wszystko do końca, proszę cię. Tyle dygresji!

— Co tu jest do wykładania. Brylantów dziś nie oszczędzają, skoro ich nie ma, co najwyżej orientując się, ile mogły być warte w przybliżeniu. Ja wychodzę za małą prawie że w jednej sukni, bo męre grosza mi nie daje, a tu... Przepraszam cię, Marcysia, może nie zwracam dość uwagi na twój stan, słabo ci rodac ci co?

— Nie, już miła. Powiedz wyraźniej, jakiej sumy żądasz?

— Żądasz! Chyba jestem dość względna, o żądaniach nie ma mowy. Ani myślę odzierać was ze skóry i szczerze ci powiem, gdybys nie miała, no to pal szcść, nie wspominałabym nawet, ale wy się odrobicie, a i tak to co mi możecie

Wypłacić to będzie zupełnie śmieszna kwota w żadnym stosunku do wysokości straty. Powiedziałem, że wreszcie, ale i moja cierpliwość się kończy. Wtedy — mogłam stracić lekceważyć, bo wtedy — cała uwaga koncentrowała się na żarciu, a nie na brylantach, ale chyba nie chcę, abym dzisiaj marzyła o dolewce zupy brukwiowej bez soli, jak — wtedy? — Alina skandowała każde „wtedy” z nieopisaną pogardą. — Nie było powodu do podziwiania mojej rzekomej bezinteresowności — wtedy, tak jak nie ma powodu oburzenia się, teraz na rzekomą interesowność. Pozwól mi dodać, że nam świadków na to, że moje brylanty były w twoich rzeczach. Nie byłas sama na prz



